OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, ŚRODA, 27-GO KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 116

Straszna Katastrofa na Wiśle

3 osoby znalazły śmierć we wzburzonych falach rzeki.

Łódź żaglowa poszła z pasażerami na dno.

Warszawa, 27 kwietnia.

W czasie gwałtownego wichru, jaki szalał wczoraj po południu nad Warszawą, rozegrała się na wzburzonych falach Wisły wstrząsająca tragedja, zakończona

straszliwą śmiercią trzech osób w nurtach rzeki.

Około godz. 3 po poł. zgłosiło się do właściciela łodzi do wynajęcia p. Edwarda Kalickiego trzech młodych mężczyzn z prośbą o wynajęcie im łodzi żaglowej. P. Kalicki, jako doświadczony wioślarz, zawahał się. Wicher nie sprzyjał żaglowaniu.

Wisła była wzburzona.

Na usilne jednak naleganie gości, zgodził się łódź wynająć. Sam też z pomocnikiem swym, Józefem Burdo, zajął miejsce w żaglówce, by nią kierować. Goście mieli ochotę na przejażdżkę w górę Wisły, w kierunku Wilanowa. Żagle rozwinięto, łódź odbiła od brzegu.

Wicher gwałtownie uderzał o płótno, fale wiślane podrzucały i kołysały łódź coraz napastliwiej.

Mimo to wioślarze wypłynęli już na środek Wisły, za most Poniatowskiego, naprzeciw plaży Kozłowskiego.

Nagle uderzyła w łódź

gwałtowna fala,

wicher przechylił żagle, łódź zakołysała się, nabrała wody i przechyliła się ostatni raz. Cała załoga łodzi w jednym momencie, wśród rozpaczliwych szamotań i krzyków „ratunku" znalazła się pod wodą. Szalejąca rzeka

porwała ich wgłab.

Pierwszy zauważył rozgrywającą się tragedję robotnik wodny pracujący przy wydobywaniu piasku, Władysław Szylke i wyruszył pogłębiarką na pomoc tonącym. Walcząc z szalejącym żywiołem. Szylke dotarł wreszcie na

miejsce strasznej katastrofy

i natychmiast rzucił się do rzeki na ratunek.

Jednocześnie komisarjat wodny wysłał łódź ratunkową z dwoma policjantami, post. Skwarskim i Kacakiem.

Z plaży Kozłowskiego wypłynęła również

łódź ratunkowa,

lecz ta nie mogła dopłynąć. Fale odrzucały ją do brzegu.

Dzielny Szylke wydobył ze wzburzonej otchłani jednego z tonących, dwaj policjanci uratowali jeszcze jednego. Obu uratowanych woda wyrzuciła na powierzchnię po raz trzeci, ostatni. Obaj byli już nieprzytomni.

Jak się okazało, uratowanymi zostali przez Szylkego szofer Jan Bielons a przez policjantów Kazimierz Ziółkowski, właściciel sklepu z przyborami samochodowemi przy ul. Szpitalnej 4. Ci właśnie zainicjowali nieszczęsną wycieczkę w stronę Wilanowa. Trzeci ich towarzysz, niejaki Chmielewski, utonął.

Utonęli też właściciel łodzi 25-letni Edward Kalicki, znany powszechnie wioślarz i pomocnik jego 17-letni Józef Burdo, świetny pływak.

Na miejscu strasznej tragedji komisarjat wodny zarządził jak najdokładniejsze poszukiwania za temi trzema ofiarami burzy wiślanej. Poszukiwania te przy pomocy bosaków trwały do późnego wieczoru, były jednak bezowocne. Wezbrana i wzburzona Wisła uniosła swe ofiary.

Rozbicie tajnej organizacji

trudniącej się szmuglem podejrzanych emigrantów.

Warszawa, 27 kwietnia.

Kierownik brygady fałszerskiej urzędu śledczego, komisarz Jarosiński, otrzymał poufną wiadomość, że trzej mieszkańcy Ostrowa Mazowieckiego: Hersz Kosower, Berek Eleniewiecz i Symcha Lichtmejer, zamierzają przeszwarcować się zagranicę.

Dochodzenie ustaliło niezwykle ciekawe fakty. Okazało się, iż wydział paszportowy komisarjatu rządu już przygotował paszporty na podstawie fałszywych kart meldunkowych oraz zaświadczeń biura emigracyjnego.

Poczyniono odpowiednie zastrzeżenia. Gdy wspomniani obywatele zgłosili się po paszporty, zatrzymano ich i odprowadzono do urzędu śledczego.

Podczas przesłuchiwania zeznali zgodnie, iż organizator imprezy, niejaki Dawid Rubinsztajn, zamieszkały przy ulicy 8-to Jerskiej 20, wziął od nich po 50 dolarów.

Wysłani wywiadowcy wrócili z próżnemi rękami. Rubinsztajn, zapewne uprzedzony o niebezpieczeństwie, zdążył uciec. Natomiast wyszły na jaw nowe szczegóły. Policja wpadła na trop organizacji, trudniącej się wyrabianiem paszportów zagranicznych.

Do bandy należeli dwaj administratorzy domów: Rozenberg i Brajtman. Obaj są już aresztowani.

Dostał się też do więzienia werbujący klijentelę pośrednik, Binem Kożuchowicz oraz dwaj agenci z Ostrowa: Salomon Kielewicz i Mojżesz Fiszel.

Prawdopodobnie fałszerze mieli wspólników w innych miastach prowincjonalnych. [illegible]



Wiosna.

W pełnej krasie maj nadchodzi,
Więc na czasie wspomnieć zda się
Wiosnę w Łodzi:

Błądzisz zdradnie w ulic toni,
Lecz swą snadnie każdy zgadnie
Po jej woni.

Zapach słodki gna z podwórza:
Schodki, płotki, zdechłe kotki...
Klucz u stróża...

Słońce pała, miło świeci,
A Łódź cała jest bez mała
Kupą śmieci!

Wieś spłonęła.

Dzieci wznieciły straszliwy pożar.

Lwów, 27 kwietnia.

Do wojewódzkiej komendy policji we Lwowie donoszą o olbrzymim pożarze, jaki nawiedził gminę Słuposzany w powiecie liskim. Pożar wzniecony przez dzieci, pozostawione bez opieki, wskutek wiatru i bliskiego sąsiedztwa domostw, ogarnął w ciągu godziny prawie całą wieś. Z powodu braku przyrządów pożarniczych, akcja ratunkowa ograniczyła się do ratowania dzieci, bydła i odzieży. Spłonęło doszczętnie 28 gospodarstw, 32 rodziny pozostały bez dachu. Między spalonemi budynkami znaiduje się szkoła. Pogorzelców rozmieszczono po stodołach i komorach, ocalonych od pożaru gspodarstw.

Tyfus plamisty

na Wileńszczyźnie.

Wilno, 27 kwietnia.

W kilku miejscowościach pow. postawskiego ujawiono ogniska duru plamistego. W związku z tem wojewoda wileński poczynił kroki, aby kolumna sanitarna użyczona województwu nowogródzkiemu, przeniesiona została do powiatu postawskiego dla wzmożenia akcji przeciwdziałającej. 25-go kwietnia wydelegowany został na miejsce dr. Przyłogowski.

Śmierć europejczykom

oszczędzać japończyków:

Instrukcja III-ej Międzynarodówki dla Chin.

Pekin, 37 kwietnia.

Znaleziona podczas rewizji w ambasadzie sowieckiej instrukcja III-ej międzynarodówki dla swoich agentów w Chinach brzmi, jak następuje:

„Należy organizować rozruchy antyeuropejskie na terytorjum zajętem przez marszałka Tchang-Co-Lina. Należy wszelkiemi środkami podburzać masy przeciwko cudzoziemcom; należy mordami i grabieżami zmusić mocarstwa do użycia siły i interwencji. Podsycając nieufność między poszczególnemi mocarstwami należy unikać wszelkich zatargów z japończykami".

Zakończenie tego ciekawego dokumentu jest spalone. Noty rządu kantońskiego do mocarstw europejskich i do Japonji świadczą, że polecenie III-ej międzynarodówki były w Chinach ściśle wykonywane.

Aresztowanie fałszerza

poszukiwanego przez sąd łódzki.

Białystok, 27 kwietnia.

W Białymstoku aresztowano poszukiwanego przez sądy okręgowe w Łodzi i Piotrkowie za fałszowanie przekazów pocztowych Zygmunta Łukomskiego, który wspólnie z urzędnikiem pocztowym z Kowla, Leśniewskim Bolesławem, dopuszczał się fałszowania przekazów, przesyłanych ambulansami pocztowymi.

Łukomski, występujący pod nazwiskami Kępskiego, Rokosza i Hałaczka, podjął na 3 sfałszowane przekazy adresowane na nazwisko Rokosza kwotę 2,756 zł. i usiłował dalsze 3 przekazy na sumę 2.896 zł. nadeszłe z Hrubieszowa podjąć pod nazwiskiem Kępskiego, pod którem to nazwiskiem wynajął w Białymstoku przy ul. Rocha nr. 7 pokój.

Z pobranych pieniędzy Łukomski 1.200 zł. zdeponował u swej kochanki Julji Niemczyk w Kowlu. Pieniądze te odnaleziono.

Strzelanina

w więzieniu kieleckim.

Dozorca ofiarą walki.

Kielce, 27 kwietnia.

Z więzienia Kieleckiego usiłowało zbiec 5 więźniów. Przez wybity otwór w suficie dostali się oni na strych, a stąd do byłej bibljoteki klasztornej, skąd chcieli się dostać na wolność.

Jednakże ucieczkę tę zauważyli dyżurni dozorcy, otoczyli salę byłej bibljoteki, gdzie się zamknęli więźniowie i zażądali od nich poddania się. Ponieważ więźniowie odmówili poddania się, dozorcy dali salwę przez drzwi. Wówczas więźniowie skapitulowali.

Podczas strzelaniny został ciężko ranny w brzuch starszy dozorca Roman Cichocki i powierzchownie w rękę więzień Szajdukis. Przewieziony do szpitala w Kielcach, Cichocki zmarł.

Wściekły wilk

pokąsał psa, pies cielę, a cielę człowieka.

Wilno, 27 kwietnia.

Coraz częściej notowane są wypadki pokąsania przez wściekłe zwierzęta na terenie powiatu wileńsko - trockiego. Obecnie zanotowano dość niesamowity wypadek z tej dziedziny.

Oto wściekły wilk we wsi Michalczyki, pow. koniawskiego, pokąsał psa, ten zaś pokąsał cielę niejakiej Antoniny Miszczukowej.

Spokojne dotąd zwierzę pod wpływem jadu rzuciło się na Miszczukową i pokąsało ją. Chorą kobietę odwieziono do szpitala w Wilnie

Ostatnia wielka kurtyzana XX wieku.

Nowe rewelacje o tancerce Macie-Hari.

Była szpiegiem nie z żądzy złota, lecz z próżności, potrzeby sensacji, głodu władzy.

Ponury poranek października 1917 roku. W więzieniu Saint Lazare w Paryżu, Komendant eskorty budzi śpiącą uwięzioną.

— Gertudo Małgorzato Zelle, niech pani okaże się odważną, prezydent nie korzystał z prawa łaski, osatnia godzina pani wybiła..

Kobieta, do której tak strasznemi słowy przemówiono, podnosi się. Z subtelnej twarzy, mimo 8-miesięcznego więzienia wciąż jeszcze gładkiej i pięknej, błyszczy para przerażonych, oczu. Matowym głosem powtarza kilkakrotnie:

— **To niemożliwe.. niemożliwe.**

A potem opamiętuje się odrazu.

— **Potrafię umrzeć, nie okazując słabości.. Zobaczy pani piękną śmierć... powiada do pocieszającej ją zakonnicy.**

I rzeczywiście z uśmiechem na ustach umarła pani Gertruda Małgorzata Zelle — a właściwie **szpieg Mata Hari.**

Czy była szpiegiem? Tak! Gomez Carillo, przewodniczący hiszpańskiej „Ligi praw człowieka", który właśnie w książce p.t. „Mata Hari" stara się naświetlić tajemnicę jej życia i śmierci — udowadnia na podstawie dokumentów, że faktycznie pozostawała w związku z centralą szpiegowską niemiecką i że otrzymywała z tego źródła większe sumy pieniężne.

Gomez Carillo, jej najnowszy biogsię, że sumy te otrzymała **jako... honorarja miłosne, a nie jako... żołd szpiegowski. A jednak mimo to podejmuje senor** Carillo próbę zanalizowania tej ciekowej postaci, próbę udowodnienia, że **była szpiegiem nie z żądzy złota, a z innych motywów; prożności, potrzeby sensacji, głodu władzy.**

Próżność była jedna z pobunek działania tej dziwnej i prawdziwie fascynującej osoby. Że między jej kochankami byli **ministrowie i ambasadorowie, książęta, artyści i uczeni** — stanowiło dumę jej życia i dumę ostatnich jej chwil. Możę była ona ostatnią wielką kurtyzaną naszych czasów.

Sama zwała się — **bajadera.** I wielu uważało ją za hiundusкę. Nie tylko zachwyceni wielbiciele, lecz również i ludzie, którzy trzeźwym okiem ją oglądali, lekarze i malarze wierzyli, że przedstawia ona w budowie ciała, rysach twarzy, barwie, skóry, ruchach wybitny typ induski. A była ona — holenderką, córką zamożnych mieszczan, wydaną w 19 roku życia — 1895 — za kapitana Mac Leona Zelle.

Ze swym małżonkiem dostała się na Jawę i tam — na egzotycznym terenie — zapoznała się z indyjskim światem duchowym, który w jej psyche znalazł odźwięk, jakby w tej duszy uśpione było buddyjskieodczuwanie, które teraz z nienacka się obudziło.

Z chwilą jednak, kiedy się to obudzenie dokonało — **opuściła męża i dziecko; poczęła się wyzwalać z więzów mieszczańskiego życia.** Jej proces rozwodowy jest dość skomplikowany i nie daje nam należytego poglądu na faktyczną stronę tego problemu.

Cały ten epizod, który w swej książce senor Carillo na podstawie listów, zapisków samej Mata Hari i relacji jej przyjaciół orzsnuwa, gubi się w półmroku... Pewnem jest tylko, że Mata Hari szybkim krokiem opuszcza sferę mieszczańską, spieszy do Paryża i — **nigdy nie odbywszy żadnych studjów tanecznych — na wiosnę 1905 roku w „Musee Guimet"** przed audytorjum artystów i uczonych orjentalistów, nago, tylko okrywszy piersi małemi miedzianemi talerzykami, popisuje się indyjskimi tańcami.

I zachodzi tu chorakterystyczny objaw **właśnie uczeni orjentaliści pierwsi uznali te jej tańce za... „prawdziwie" indyjskie...** Sukces ten zachęcił panią kapitanową Zelle do puszczenia w świat bajki o swem indyjskim pochodzeniu i pierwotnem przeznaczeniu na... bajaderę. Bajka ta nie utrzymała się wprawdzie długo, ale nie było to też potrzebne: niebawem była Mata Hari słynną i niebawem była istotnie bajaderą. Tylko że nie zachwyconym fakirem łaskę okazywała... **Rzuciła się w wir rozwiązłego, niemasyconego życia erotycznego zmieniając z błyskawiczną niemal szybkością kochanków. Swe ciało pokazywała w kabarecie; była jedną z pierwszych, która do sztuki tanecznej wprowadziła zwyczaj występów „bezkostu-**

W Neuilly koło Paryża posiadała wspaniałą wille, przyozdobioną z wyrafinowanym smakiem. Liczne podróże które podczas pierwszych lat wojny odbywała do Hiszpanji i Holandji, wzbudziły podejrzenie policji paryskiej; zarządzone obserwacje dostarczały tyle obciążającego materjału, że z początkiem r. 1917 zarządzono jej przytrzymanie.

Udowodniono jej, że zjeżdżała się zagranicą z niemieckimi oficerami - wywiadowcami, że w pewnym neutralnem poselstwie otrzymywała pieniądze za swą szpiegowską akcję. Zaprzeczała wprawdzie do końca — ale środki dowodowe były tak liczne, iż skazanie jej było koniecznością...

Najgrubsza kobieta w Ameryce.



Miss Nelly Lalse jest najgrubszą kobietą w Ameryce. Ma lat 22 i jest panną.

„Sam to widziałem".

Jak różnie widzą „naoczni świadkowie".

Przed kilku tygodniami, jak wiadomo, spoliczkowany został podczas odczytu w Nowym Jorku, były rewolucyjny premjer rosyjski, Kiereński.

Jeden z dzienników nowojorskich zadał sobie trochę trudu i porównał sprawozdania z różnych dzienników na zajutrz po wypadku.

Oto, jak opisują różni sprawozdawcy sam fakt uderzenia:

...Smagnęła go okrutnie rękawiczkami po policzku.

....Uderzyła go bukietem w lewy policzek.

...Rzuciła kwiaty, które miała w ręku i uderzyła go po twarzy rękawiczkami.

...Spoliczkowała go boleśnie trzykrotnie.

...Uderzyła go po twarzy i głowie z sześć razy.

Uderzyła go w twarz kilka razy.

...Uderzyła go raz jeden.

Tyle było różnych opisów spoliczkowania.

A oto, co nastąpiło później:

„Kiereński cofnął się.

....Stał nieruchomy...

...Zrobił krok wstecz, zachowując spokój.

Stał spokojnie i ręką machał do przyjaciół.

...Stał spokojnie, z rękami, założonemi w tył.

...Zatoczył się...

...Znieruchomiał...

A wreszcie:

...Zakotłowało się dokoła niego. Zawrzało. Pięści zawisły nad głowami. Nosy zaczerwieniły się...

Doskonała próba dokładności sprawozdawczej reporterów, nieprawdaż?

Ale nawet wziąwszy pod uwage pewną przesadę dziennikarską, widzimy przecież, że w chwilach zamieszania i przytoczonej akcji różni ludzie różne odbierają wrażenia.

Ostrożnie z „naocznymi świadkami"...

Stanisław Miłaszewski



Znany poeta literat, którego sztukę „Farys" wystawia z wielkim sukcesem Teatr Narodowy w Warszawie.

BRIAND

rozpoczął swą karjerę polityczną jako dziennikarz.

Francuski minister spraw zagranicznych Briand obchodzić będzie w tych dniach 25-lecie swej działalności parlamentarnej. Przy tej sposobności jedno z pism paryskich podało następujące szczegóły z życia jubilata, świadczące o tem, jak Briand zaczął robić wielką karjerę polityczną.

Jako młodziutki adwokat w St. Lazare Briand powziął myśl założenia tam postępowego pisma, którego celem miała być „walka z wszechpotężną reakcją". Pieniędzy na wydawanie tego pisma Briand nie posiadał, lecz udało mu się w drobnych sumach — po 5 czy 10 franków — zebrać 2.500 franków, z któremi założył tygodnik „Demokracja zachodu". Istniejący zresztą do dziś.

Dla tygodnika Briand był wszystkim redaktorem, chłopcem do posyłek, a nawet zecerem, bo pragnął jaknajbardziej oszczędnie je prowadzić, z czasem też doszedł do takiej wprawy, że nietylko w ciągu tygodnia zdążył napisać potrzebny dla tygodnika materjał, lecz i złożył go całkowicie sam, nie potrzebał więc wcale zecerów.

Gdy pisemko nieco porosło w pierze a redaktorskie ambicje Brianda wzrosły, postanowił on przekształcić je w dziennik. Niestety, drukarni nie posiadała odpowiednich maszyn. Los sprawił, że w tym właśnie czasie sprzedawano w Paryżu jakąś drukarnię na licytacji; Briand pojechał tedy do stolicy i kupił tam potrzebną maszynę za 900 franków.

Po zapłaceniu za nią młody polityk pozostał jednak zupełnie bez grosza przy duszy; a tu trzeba było jeszcze maszynę zapakować i przewieźć w St. Lazare. Briand nie stracił humoru i wraz ze swym współpracownikiem postanowił sam maszynę zapakować i dostarczyć na kolej. Prędko tedy całą maszynę rozebrano, najdokładniej ponumerowano wszystkie części i stopniowo zaniesiono na dworzec.

Po dokonaniu tego Briand z pomocnikiem wrócili do St. Lazare, gdzie z niecierpliwością oczekiwali przybycia maszyny, nadanej jako zwykły ładunek.

Postępowy Sjam.

Jak donoszą z Bangkoku, rząd królestwa Sjamu rozporządził, aby ze wszystkich uroczystości charakteru bądź to politycznego, bądź też religijnego, czynione były zdjęcia kinematograficzne, których filmy mają być przechowywane w archiwum państwowem.

Sjam wiec wyprzedził nawet państwa europejskie w tworzeniu państwowego archiwum dokumentów, które dadzą przyszłym pokoleniom żywy obraz chwil dawno minionych.



— A gdzie jest ten czujny pies, którego pan chciał sprzedać?...
— Ukradli mi go dzisiaj w nocy...



Doktór: Niestety, pani mąż nigdy już nie będzie mógł pracować...
Żona pacjenta: Zaraz mu to powiem!. On się ogromnie ucieszy!...

Przygody podgazowanego kawalera
na przełomie roku 1926 i 1927.
Noc pełna niezwykłych awantur.

Łódź, 27 kwietnia.

Jako że był „Sylwester". imć Władysław Jabłoński w towarzystwie siedmiu kompanów postanowił odpowiednio uczcić to wesołe święto. W tym celu udali się wszyscy do popularnej knajpki na ul. Pomorskiej, gdzie wzięli się z zapałem do spożywania alkoholu. Zaczęli w roku 1926, a mimo, że był już r. 1927 kolejki krążyły z niesłabnącą szybkością. Pito, jak na dziarskich kawalerów przystało — szklankami, odstawiwszy na bok kieliszki.

Około godziny pierwszej w nocy wesoła kompanja opuściła gościnne progi bachusowego przybytku, by ochłonąć nieco na powietrzu.

Kawalerowie, mimo znacznej ilości wypitych szklanek, czuli się niezgorzej, z wyjątkiem Władysława Jabłońskiego, którego poniósł burzliwy temperament.

Zatrzymywał każdego napotkanego przechodnia i zrzucał mu kapelusz z głowy. Niezbadana jest fantazja człeka wstawionego. Jabłoński uroił sobie, że jest jakaś wielką osobistością, której należy się kłaniać.

Ponieważ jednak ludzie nie tylko, że nie okazywali mu szacunku, ale mijali go z obojętnością, pijany obywatel wpadł w szał i począł im zrzucać nakrycia z głowy. Wywołało to — naturalnie — wśród poszkodowanych wielkie wzburzenie. Wokół awanturującego się jegomościa zrobiło się zbiegowisko.

Zjawił się policjant, który chciał sprawcę zamieszania sprowadzić do komisarjatu, ten jednak wyrwał się z jego rąk i wskoczył do przejeżdżającego ulicą tramwaju.

Jabłoński wpadł wprost w objęcia sierżanta wojsk polskich, który, widząc co się święci, oddał awanturnika w ręce ścigającego go policjanta.

Nie na tem jednak koniec przygód p. Władysława. W komisarjacie, dokąd go sprowadzono, nie chciał składać zeznań.

— Panu przodownikowi wszystko powiem, a posterunkowemu nie chcę.

Wobec tego przodownik, chcąc doprowadzić do skutku spisywanie protokułu, zasiadł przy biurku.

Zaledwie jednak wziął pióro do ręki, Jabłoński skoczył doń i uderzył go w twarz.

Z wielkim trudem udało się jakoś pijanego obywatela unieszkodliwić i spisać protokuł.

W dniu wczorajszym dzieje szalonej nocy sylwestrowej Władysława Jabłońskiego znalazły swój epilog przed sądem.

Oskarżony tłumaczył się, że był wówczas zupełnie nieprzytomny z powodu nadużycia alkoholu.

Sędzia skazał go na miesiąc więzienia.

POLSKA UCZCIŁA PAMIĘĆ NIEZŁOMNEGO RYCERZA.

Bohaterskie życie Montwiłła-Mireckiego.
Zginął z okrzykiem: Niech żyje Polska!

Na piątkowem posiedzeniu Rady ministrów na wniosek premjera, Marszałka Piłsudskiego, przyznano matce Montwiłła-Mireckiego dożywotnie zaopatrzenie. Spełniony został obowiązek. Wodza wobec najbardziej nieustraszonego i niezłomnego Żołnierza.

Odżywa dziś tedy postać Mireckiego, jako jednego z nieugiętych pionierów ruchu militarnego w Polsce, jako niezłomnego rycerza Niepodległości, jako jednego z najbardziej promiennych duchów.

Jego krótkie życie — zginął mając lat 28 — było jednem ciągiem walki z Moskwą. Urodzony w 1880 r. w Kłonówku w Radomskiem w majątku rodzinnym obywatelskiej rodziny Mireckich, wnuk i syn wojskowych, należał w gimnazjum do kółek samokształceniowych, — jako wybitny działacz wśród młodzieży.

Wydalony z piątej klasy za zajście z nauczycielem gimnastyki, oficerem moskiewskim, Mirecki, nie mogąc dostać się do żadnego gimnazjum, wstąpił do szkoły górniczej w Dąbrowie.

Uwięziony wkrótce jako działacz PPS. został w 1900 r. wysłany na 5 lat wygnania do gub. Ołonieckiej. Tam dojrzał w nim niezłomny plan walki orężnej z panowaniem przemocy.

Ucieka z wygnania, zaciąga się w szeregi organizacji bojowej jako podkomendny Józefa Piłsudskiego, studjuje sztukę wojskową, ćwiczy się w strzelaniu, robi plany, przygotowuje materjały wybuchowe. Używa nazwiska Montwiłła i Sawickiego oraz pseudonimów „Grzegorza" i „Bronisława". Szkoli rekrutów bojówki.

Spiżowy, postępny, rozgorzałemi oczyma, siłą ducha, odwagą niezrównaną potęgą głosu — zagrzewa do walki.

Obojętność wobec śmierci doprowadza do szaleństwa. W sierpniu 1905 z otoczonego przez policję domu wydostaje się na dach, strzela do policji, a ostatni ładunek pakuje sobie w usta. Ujęty, osadzony w Cytadeli, tuż przed operacją chirurgiczną ucieka przez okno do sąsiedniego ogrodu, a stamtąd oczekującą karetą znika.

W akcji pod Pruszkowem po opanowaniu pociągu, Mirecki wyrywa płonącą tuleje lontowej bomby — na sekundę przed wybuchem.

Innym razem eksploduje mu w ręku w wiejskiej chacie zapał granatu, otarłszy okrwawioną twarz i ręce — ładował dalej, uspokajając przerażonych wieśniaków, że przygotowuje — ognie sztuczne.

W r. 1907 latem ujęty na ulicach Warszawy pod nazwiskiem Montwiłła-Sawickiego, zostaje osadzony w 10-ym pawilonie. Półtora roku trwa jego proces rosną akta coraz to nowych spraw, które z braku dowodów umarzano, by następnie nowe wyjaczać.

Zakuty w kajdany Montwiłł milczy niezłomnie i czyta w więzieniu Słowackiego. Groźny, choć okuty więzień, sieje niepokój wśród władz więziennych i policyjnych.

Wreszcie 7 października 1008 r. zostaje skazany na śmierć. Zebrani w więzieniu oficerowie i urzędnicy, obłudnie wyrażają mu współczucie, odtrąca ich wyniośle i z pogardą.

Żegna się z żoną, pyta o córkę, która się urodziła w więzieniu.

Jest spokojny, mówi o Polsce i konieczności ofiary i o wytrwaniu narodu.

Moskale, przejęci zabobonną trwogą, że jakieś moce tajne nie dopuszczą do stracenia tego męczennika sprawy, otaczają plac egzekucji nieprzejrzanemi kordonami wojska..

Gdy wyprowadzono więźnia, zamarli wszyscy... Mirecki nie pozwolił zawiązać sobie oczu, ...potężnym głosem krzyknął: „niech żyje Polska Niepodległa", a okrzyk ten brzmiał jako nakaz wśród pokoleń.

Dziś premjera „Elenitu-Alfa".

Dzisiejsza premjera wywołała żywe poruszenie w szerokich sferach bywalców teatralnych, jako niezwykły w życiu kulturalnem naszego miasta fakt debjutu dramatopisarskiego na naszej scenie. Zaciekawienie powiększa jeszcze okoliczność, iż debjutantem-dramaturgiem jest publicysta Czesław Ołtaszewski, od lat szeregu pracujący na polu dziennikarskim w Łodzi.

Rolę główną kobiecą studentki chemji odtwarza Irena Horecka, ważniejsze męskie: Białoszczyński, Grolicki, Szubert, Woskowski, Ziembiński, Żeromski, oraz w pomniejszych: Gurynowicz, Kieliszczyk, Krzemieński, Kiliszewski, Niedziałkowska, Łabędzki, Rutkowska, Szacki, Tatarkiewiczówna, Wojdan.

Opracowanie reżyserskie Władysława Ryszkowskiego. Początek o godzinie 8 m. 20.

Wywczasy kawalera księżyca.
Uczta, która nieoczekiwanie zakończyła się klapą.

Łódź, 27 kwietnia.

Po szeregu wypraw złodziejskich w Ozorkowie, Zduńskiej Woli i Pabjanicach, Lejzor Kram przyjechał do Łodzi, swego rodzinnego miasta, by wypocząć należycie po trudach i znojach.

Kram przywiózł z sobą dużo gotówki i miał zamiar się bawić.

Odwiedzał rozmaite knajpy na Bałutach, „stawiał" „dziewczynkom" i ich opiekunom.

Kram cieszył się w tych sferach wielką popularnością i był uważany za „miljonera" złodziejskiego, który przyjechał na wywczasy i trwoni lekkomyślnie pieniądze. Hulaszczy tryb życia wyczerpał wkrótce zasoby pieniężne złodziejaszka, wobec czego postanowił on wrócić na prowincję, lecz nie miał pieniędzy na bilet.

Pewnego wieczoru, bawiąc się w liczniejszym towarzystwie w jakiejś restauracyjce na Wólczańskiej, zdecydował się skorzystać z tej okoliczności, iż właściciel knajpy opuścił na kilka minut swój lokal i ściągnął z szuflady kilkanaście łyżeczek i dwie serwety.

Uczynił to tak zręcznie, iż nawet towarzysze zabawy nie spostrzegli jego manipulacji.

Kram, który nie miał także pieniędzy na uregulowanie rachunku. wymknął się cichaczem z lokalu, licząc na to, iż koledzy za niego zapłacą.

Przyłapano go na ulicy i sprowadzono siłą do lokalu, gdzie podczas szamotania się wypadły mu z palta łyżki i serwety, co zauważył restaurator.

Właściciel knajpy sprowadził policję i Kram powędrował do aresztu.

Wczoraj znalazł się on przed sądem który skazał go za kradzież na sześć miesięcy więzienia.

Lista
skompromitowanych obywateli.

Łódź, 27 kwietnia.

Od dłuższego już czasu p. Juljusz Jastrzębowski zaobserwował znikanie ze swego składu różnych narzędzi ślusarskich. Wszelkie usiłowania jego, zmierzające ku ujawnieniu sprawcy spełzały na niczem.

Dopiero wczoraj sprawca systematycznej kradzieży, Siwiec Wincenty (Rzgowska 181) został ujęty i oddany policji.

Szkody, jakie poniósł p. Jastrzębowski wynoszą 1020 złotych.

***

P. Marjanna Kacprzyk. zamieszkała przy ulicy Pomorskiej 29, zameldowała wczoraj w policji, iż jej znajomy, Władysław Adler (Drewnowska 54) wyłudził od niej zegarek i parasolkę i nie chce zwrócić tych rzeczy, mimo natarczywych żądań.

Czerwony kur
zapiał wczoraj dwa razy.

Łódź, 27 kwietnia.

Wczoraj w godzinach popołudniowych w fabryce M. Krakowskiego przy ulicy Pomorskiej 69 z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar, który począł się rozszerzać z gwałtowną szybkością. Gaszeniem ognia zajęli się robotnicy, którzy stłumili pożar jeszcze przed przybyciem I i II oddziałów straży ogniowej.

Strat dotychczas nie ustalono.

***

W domu przy ulicy Rokicińskiej 21 zapaliły się sadze w kominie. Przybyła straż ogniowa w ciągu kilkunastu minut ugasiła pożar

Dozorca parku Poniatowskiego
znalazł na ławce nieprzytomną dziewczynę.

Łódź, 27 kwietnia.

Marjanna Ryśkówna przybyła pieszo do Łodzi z Ozorkowa, by starać się w naszem mieście o jakieś zajęcie.

Dziewczyna w ciągu trzech dni włóczyła się po mieście. odwiedziła wszystkie kantory służby domowej, fabryki, przedsiębiorstwa handlowe, lecz nigdzie nie mogła dostać żadnej posady.

Ryśkówna znalazła się w rozpaczliwej sytuacji.

Pierwsze kilka nocy udzieliła jej gościny jakaś znajoma. Ryśkówna nie chciała już więcej korzystać z jej pomocy i ubiegłą noc spędziła na ulicy.

W godzinach rannych, zgłodniała i zziębnięta udała się do parku Poniatowskiego, gdzie spoczęła na ławce.

Przed wieczorem zwrócił na nią uwagę dozorca parku.

Nieszczęśliwa dziewczyna leżała wyciągnięta na ławce, nie dając znaku życia.

Dozorca wezwał do niej pogotowie, którego lekarz stwierdził zasłabnięcie z wycięczenia i po udzieleniu pomocy przewiózł ją do zbiorni miejskiej.



— Co się panu stało, panie fakirze?...
— Ukłułem się okropnie w nogę...



Przed letnim sezonem.

Padają już deszcze i jest zimno. A więc zaczyna się lato. Utarło się wśród łodzian dziwne przekonanie, że latem trzeba zmienić miejsce pobytu. Mój pogląd w tej sprawie jest inny. Zamiast miejsca zamieszkania żony zmieniają mężów, a mężowie żony. Ponieważ w mieście, gdzie opinja publiczna jest bardzo czujna i wrażliwa na moralne uchybienia, taka „zmiana" mogłaby wywołać zbyteczny rwetes, przeto wyjeżdżamy na wieś, gdzie pod osłoną rozłożystych drzew i pod pretekstem wieczornego spaceru po pustej szosie, wszystko załatwia się o wiele ciszej, sprytniej i dokładniej, bez pośpiechu.

Wiedzą o tem doskonale mężowie i żony, ale jedna i druga strona gra komedję, wybierając letniska rzekomo najodpowiedniejsze dla zdrowia i najtańsze.

Właściwie jednak sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Pani Halina wie naprzykład, że jej kochanek, przystojny pan Adam, wyjeżdża na urlop do Żegiestowa.

Zwraca się więc przy obiedzie do męża:

— Wiesz, Karolku, pani Herbacińska była w zeszłym roku w Żegiestowie.... Powiada, że tam jest ślicznie... Woda, gramofon, las, fryzjer — wszystko na miejscu... A jak tam tanio!...

Kochanka pana Karola, złotowłosa Mimi posiada wadę sercową i lekarz polecił jej wyjazd na lato do Druskienik. Wobec tego pan Karol jest innego zdania:

— Żegiestów?.. Pierwszy raz słyszę? Gdzie to wogóle jest?... Przecież to jakaś prowincjonalna dziura!... Kto jedzie do Żegiestowa?... Też masz pomysły!...

— Więc dokąd radziłbyś, mężusiu?.

— No... Powiedzmy... Chociażby do Druskienik... Tam są kąpiele kwasowęglowe... Widoki... Powietrze... Tam jest tanio...

— W Druskienikach tanio?.. Czyś ty oszalał?... Drypcińska była tam w zeszłym roku i wydała w ciągu jednego miesiąca 1500 złotych!... Nie pozwolę na to, abyś się rujnował przeze mnie...

— Drypcińska umyślnie skłamała, bo sama tam jedzie i nie znosi tłoku...

— Drypcińska nie znosi tłoku?... Co dzień specjalnie zwiedza kancelarje rejentów, posiada bowiem jakąś dziwną manję tłoczenia się na ulicy i w mieszkaniu... Pojadę tylko do Żegiestowa!..

— Ani mi się waż!.. Do Druskienik!...

— Do Żegiestowa!

— Do Druskienik!

I kończy się na tem, że żona, chcąc zaoszczędzić pieniędzy mężowi, udaje się do Żegiestowa, gdzie czekają już na nią otwarte ramiona pana Adama, a mąż wyjeżdża do Druskienik, skąd wraca ogromnie wyczerpany, niewyspany, z podkrążonemi oczyma..

I poco ta komedja?..

Czy nie lepiej załatwić sprawę szczerze i otwarcie.

Poprostu powiedzieć tak:

— Słuchaj Karolu lub Halino... Właściwie jest mi wszystko jedno dokąd wyjadę na lato... Ale w Żegiestowie lub w Druskienikach czeka na mnie Adam lub Mimi, ponieważ w Łodzi wszyscy zaraz o wszystkiem wiedzą, pozwolisz więc, że zrobimy to pocichu, zdala, bez pośpiechu, spokojnie... Dobrze?... Bolski.

Proszę przeliczyć zapałki!

Przekonacie się wówczas, że w każdem pudełku jest najwyżej 30-40 sztuk.

Szwedzi ciągną więc nowy pasek, na którym zarabiają olbrzymie sumy, krzywdząc konsumentów.

Łódź, 27 kwietnia.

Szwedzi w Polsce mają już ustaloną reputację. Wogóle

ingerencje cudzoziemców

w dziedzinie państwowych i komunalnych instytucji na terenie naszego państwa nie cieszą się zbyt wielkiem powodzeniem.

Szwedzi skompromitowali się dwukrotnie.

Pierwszy raz z licznikami telefonicznymi, a teraz poraz drugi

z zapałkami.

Sprawa z licznikami została już definitywnie załatwiona. Straszne koszmary ograniczenia rozmów telefonicznych należą już do przeszłości.

Na forum zagadnień społecznych wysuwa się

nowy skandal:

drugi pasek szwedzki z zapałkami.

Pomijamy już fakt, że nasze zapałki wyrabiane są w Szwecji na zasadzie specjalnej umowy wydziału monopolów min. skarbu z pewnem konsorcjum szwedzkiem, pod względem gatunku

urągają wszelkim zasadom uczciwości kupieckiej

Zapałki — jak sama zresztą nazwa wskazuje — są po to, żeby się zapalały, a u nas zupełnie trafnie nazwano je

„jubileuszowemi"

ze względu na to, że zapala się jedynie co setna zapałka!..

Pozatem sam fakt zapalania przypomina wybuch bomby, albowiem przy potarciu

rozpryskują się iskry,

powodując bardzo często

nieszczęśliwe wypadki.

Ale nie na tem jeszcze polega skandal o którym mowa.

Chodzi o to, że

zapałki zdrożały.

Nikt może o tem nie wie, ale szwedzi tak to sprytnie urządzili, że nikt się na tem nie poznał.

— W jaki sposób udało się nabrać szwedom konsumentów?..

Czyżby wprowadzili liczniki na zapałki?

Nie. Poprostu dlatego, że technicznie jest to niemożliwe, a nie przez sentyment.

Natomiast wzięli się na inny kawał.

Stopniowo zaczęli

zmniejszać ilość zapałek w pudełku.

Niejednokrotnie już mieliśmy możność skonstatowania, że w pudełkach monopolowych zapałek

ilość zapałek jest b. nierównomierna

W niektórych naprzykład pudełkach można się doliczyć zaledwie

30 — 40 sztuk zapałek.

Czemu tak się dzieje?...

Art. 11 rozporządzenia o wykonaniu ustawy o monopolu zapałczanym głosi, iż

— „Pudełka zapałek nie mogą zawierać więcej niż 60 sztuk".

Konsorcjum szwedzkie tak idzie po linji życzeń ówczesnego kierownictwa min. skarbu, iż stara się,

aby w pudełkach zapałek było jaknajmniej.

Ostatnio doszło więc do tego, iż pudełka zapałek zawierają po

30 — 40 sztuk zapałek.

Na zasadzie wspomnianego wyżej artykułu, gdy ktoś pewnego dnia zapłaci za pudełko zapałek, a znajdzie wewnątrz

2 lub 3 sztuki,

to niema prawa czuć się pokrzywdzonym, gdyż pozwala na to rozporządzenie, które

przewiduje maksimum, ale nie ustala minimum.

W ten sposób konsorcjum szwedzkie, nie podnosząc nominalnie ceny pudełka zapałek

faktycznie wpływa na podrożenie tego produktu codziennej potrzeby.

Przy wielomiljonowej produkcji stanowi to olbrzymie sumy, jakie konsorcjum szwedzkie za przykładem PAST-y ściąga od obywateli.

Mały, ale brzydki skandal!...

—str.—

„Odkrywca" bieguna w więzieniu.

Dostanie teraz 5 lat urlopu.

Amundsen odwiedza swego nieszczęśliwego poprzednika.

Nazwisko, które przed szeregiem lat stało się sławne w związku z podróżami odkrywczemi do bieguna północnego, a potem wpadło w toń zapomnienia, pojawiło się znowu w ostatnich dniach na szpaltach wielkich amerykańskich dzienników.

Chodzi tutaj o znanego podróżnika podbiegunowego F. Gooka, który przez wiele miesięcy uchodził za odkrywcę bieguna północnego i jedynego człowieka, któremu się udało postawić stopę na ziemi wiecznych lodów.

Pisał on książki, wygłaszał prelekcje i sławę sw ją przetwarzał na pieniądze. Zdołał on już zebrać pokaźny majątek, kiedy nagle okazało się, że Cook jest zwyczajnym oszustem i że nigdy nie był na biegunie północnym. Jego wszystkie informacje, które ogłaszał w książkach były czystemi wymysłami, jak również fotografje przezeń uczynione okazały się zręcznemi fałszerstwami.

Wszystko to było jednak tak zręcznie przeprowadzone, że nie można było wdrożyć przeciwko niemu dochodzenia karnego o oszustwo.

Cook przez długi jeszcze czas upierał się przy tem, że istotnie biegun północny odkrył, i że podnoszone przeciwko niemu zarzuty są oszczerstwem, rzucanem na niego przez zazdrosnych rywali.

Fatalność dosięgła jednak Cooka wówczas, kiedy rzekomy podróżnik podbiegunowy w związku z pewną aferą oszukańczą akcyjną, zdemaskował się jako zwykły oszust. Chodziło tutaj o akcje naftowe, które przez Cooka i jego wspólników zostały sprzedane za kwotę wielu miljonów.

Akcje były kompletnie bezwartościowe, ponieważ towarzystwo, które podsuwało te papiery, wogóle nie posiadało żadnych terenów naftowych.

Cooka aresztowano i skazano na 14 lat więzienia. Cook w więzieniu zachowywał się wzorowo tak, że niedawno sędzia James Wilson w uwzględnieniu podania więźnia, uznał za stosowne wstrzymać odsiadywanie kary na pięć lat. Amerykańskie ustawodawstwo przewiduje taki urlop z więzienia. Skoro czas urlopowy przeminie, więzień, który przez cały ten okres pozostaje pod dozorem policyjnym, musi powrócić do zakładu karnego — o ile prezydent Stanów Zjednoczonych aktem ułaskawiającym nie daruje mu reszty kary. Urlop ten jednak, nie może być więźniowi udzielony, dopóki prokurator się nań nie zgodzi.

Ponieważ w tym wypadku prokuratorja odmówiła potwierdzenia orzeczenia sędziego Jamesa Wilsona, więc Cook w dalszym ciągu pozostanie w więzieniu, które prawdopodobnie opuści dopiero po odsiedzeniu całej kary, a zatem w 75 roku swojego życia.

Fryderyka Cooka w więzieniu odwiedził przed niedawnym czasem Amundsen, który jako prawdziwy badacz podbiegunowy zapragnął poznać swego nieszczęśliwego poprzednika. Cook podarował Amundsenowi wspaniale wyhaftowaną chusteczkę, albowiem wypełnia on sobie czas pracami ręcznemi, do których okazuje wielkie zdolności.

Szczególnie pięknie haftuje. Cook zajmuje się również pisaniem artykułów umieszczanych w tygodniku, przeznaczonym dla więźniów, wychodzącym p. t. „New Aera".

W tych artykułach swoich Cook porusza głównie tematy specjalne. Ostatnio wspomina o tem, że siły robocze często marnują się przez to, że pracę niższego stanu wykonują siły wysoko wartościowe.

„Daily Mail" donosi z Tokio, iż w Kanazuwi w prowincji Iszikawa pożar zniszczył około tysiąca domów. Zachodzi obawa, iż wiele osób zginęło w płomieniach.

Urodził się w czepku.

Stutysięczny obywatel miasta Croningen.

Mieszkańcy miasta Croningen, starego siedliska handlowego w północnej Holandji, przeżywali niezwykłe wzruszenia.

Dnia 1 stycznia 1927 roku liczyło miasto 99.747 obywateli.

Rada miejska uchwaliła, iż stotysięczny stały mieszkaniec Groningen powitany będzie bardzo uroczyście.

Postanowiono obdarować go tuzinem srebrnych łyżek z herbem miasta i złożyć w banku na jego imię 200 guldenów.

Obywatele zachęceni przykładem rady miejskiej powiększyli ilość podarunków.

Wkrótce jedna z sal ratuszowych zapełniła się darami, w postaci pięknych serwisów, mebli, obrazów, nie brakło też ofiar w gotówce dla nienarodzonego jeszcze obywatela.

Z każdym dniem wzmagała się ciekawość, która rodzina obdaruje miasto 100.000 mieszkańcem.

Robiono nawet zakłady.

Na panią Huizinga stawiano 732, za Lemersanową deklarowano 593. Los pomieszał jednak przewidywania. 20-go kwietnia urodził się panu Egbertowi Gramsbergenowi syn. Podobiznę stutysięcznego obywatela umieszczono wśród wieńca wawrzynów na frontonie ratusza.

Malec otrzymał tysiące powinszowań i podarunki przedstawiające wartość kilkudziesięciu tysięcy guldenów.

Pola Negri wychodzi za mąż

za gruzińskiego księcia Divani.

Świetna gwiazda filmowa wyjechała 20 kwietnia z New Yorku, do Europy, a żegnającym ją w porcie przyjaciółkom oświadczyła, że nie jedzie sama, gdyż towarzyszy jej książę Sergjusz Divani, z którym 14 maja weźmie ślub w Paryżu.

Ks. Divani pochodzi z Gruzji. Do St. Zjednoczonych przybył on po rewolucji rosyjskiej ze swym braem Dawidem, który ożenił się z inną gwiazdą fimową, Mae Murray, będąc już czwartym jej mężem.

Gdy Pola Negri odbywała swego czasu podróż po St. Zjednoczonych i odwiedziła między innymi także Rudolfa Valentino, o którym mówiono, iż jest z nią zaręczony, ks. Divani, przyjaciel Valentina, był tam i miał możność Polę Negri zobaczyć. Mówią, że książę bardzo jest do Valentina podobny.

Po ślubie ma on zamiar zrzec się tytułu i przyjąć obywatelstwo amerykańskie; na życie pragnie on pracować jako makler giełdowy. W porcie Cherbourg na młodych oczekiwać mają rodzice Divani, a cała ta gromadka udać się ma do matki Poli Negri do Wersalu.

Nie przeszkodzi to oczywiście w przygotowaniach do ślubu, w każdym razie suknia ślubna ma być robiona w Paryżu.

O nowem swem małżeństwie Pola Negri opowiada z zapałem, zaznaczając, że Paryż na wiosnę jest wymarzonym terenem dla zakochanych

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

9)

Minął zaledwie tydzień od chwili, gdy wuj Mikołaj był razem ze swym siostrzeńcem w Monte-Carlo, mimo to Krakowski w ciągu tak krótkiego czasu zdążył już zaciągnąć szczegółowych informacji o machinacjach swego siostrzeńca, co w konkluzji doprowadziło do burzliwej sceny w hotelu.

Nawet dobroduszny i ustępliwy Andrzej nie mógł się pohamować, odpowiadając na impertynencje starca w sposób równie arogancki i obaj pogniewali się tym razem na dobre.

Lekkomyślny Andrzej nie zdawał so bie nawet sprawy z konsekwencji, jakie mogła za sobą pociągnąć ta nieszczęsna kłótnia.

W tej chwili, jak zwykle, wesoły i uśmiechnięty wchodził po schodach, wiodących do kasyna, pogwizdując jakąś operetkową melodję, jakgdyby na świecie nie istniały wcale długi i nie było ani wierzycieli, ani złych ludzi, którzy starają się pozbawić go prawa do spadku. Charakterem swym i powierzchownością ujmował sobie wszystkich znajomych. Wszyscy patrzeli nań z uśmiechem. Podobał się wszystkim ten człowiek, pełen życia i energji. Pod tym względem Andrzej różnił się zasadniczo od swego kuzyna. Jakkolwiek obaj byli jednakowego wzrostu, mimo to Andrzej posiadał w sobie więcej gracji.

— Ten pański przyjaciel to piękny chłop! — zauważył rudy anglik, zwracając się do Roberta Kuningana, gdy Andrzej wszedł do poczekalni. — Taki napewno złapie bogatą żonę. Wszystkie kobiety w Monte-Carlo są w nim zakochane. A może on sam jest bogaty, co?

— Nie życzę panu, żeby pan miał tyle forsy.... — mruknął Robert, patrząc z pode łba na Andrzeja.

Anglik spojrzał na niego zdziwiony.

— Jakto?... On nie ma pieniędzy?.. Pan żartuje!... Przecież on zawsze przebywa razem z Irmą!... Nie wierzę...

— Może pan wierzyć, albo nie — mnie to nie obchodzi... — odparł Kuningan. — Kin ma przed sobą świetną przyszłość, ale ani grosza w kieszeni...

To rzekłszy, Kuningan zostawił anglika z rozdziawioną gębą i zbliżył się do swego przyjaciela.

— Hallo!... — rzekł Andrzej. — No, jak tam Robercie, odczepiłeś się już od Kliforda? Dziwak wielki!... Czego on się tak denerwował z powodu samobójstwa jakiegoś tam kapitana Midelmista?

Robert Kuningan bynajmniej nie przesadzał, mówiąc o sobie, że nie uznaje bezinteresownej miłości. Odważny mądry, posiadający bardzo elastyczne pojęcie o sumieniu, byłby cudownym dyplomatą. Wszystko, co wymagało ryzyka i energji, zwracało jego uwagę: kasyno, gra na giełdzie, derby — wszystko po kolei absorbowało jego umysł. W 32-im roku życia miał już taką opinję, że starcy skrzętnie go omijali, młodzież starała się go naśladować, a kobiety mdlały na jego widok. Ale Robert nie zwracał nawet na to uwagi, gdyż kobiety interesowały go najmniej. Andrzeja kochał o tyle, o ile serce jego zdolne było do podobnych uczuć. Wesoły młodzian, był dlań wymarzonym towarzyszem.

Ale w tej chwili wesoły nastrój Andrzeja denerwował Kuningana, tembar dziej, że na jego słowa Andrzej głośno się roześmiał.

— Wiedziałem, że tak pomyślisz, !— odrzekł Andrzej. — Według ciebie jest rzeczą niemożliwą, ażeby Klifordowi poprostu żal było człowieka, który ode brał sobie życie, podejrzewasz go zaraz o jakieś ukryte zamiary, sądząc conajmniej, że kapitan Midelmist był mu winien pieniądze. Nie znasz Kliforda, mój kochany... On jest naprawdę dziwakiem, jakich mało!... Po śmierci ojca tak zręcznie spłacił wszystkie jego długi, że nic mu nie pozostało na życie... Musiał więc zostać aktorem, by utrzymać siebie i chorą matkę... Oczywiście że postąpił głupio, ale nie można mu od mówić sumienności... Uważam go za najuczciwszego człowieka pod słońcem... Jestem przekonany, że on w każdej chwili ofiarowałby swe życie dla mnie, podczas gdy ty, mój przyjacielu, nie dałbyś mi ani grosza, gdybym konał z głodu...

— Oczywiście, że nie dałbym ci ani grosza, gdyby ten grosz był mi potrzebny — odrzekł szczerze Robert. — Mimo to czuję jeszcze do ciebie tyle sympatji, by ci nie oszczędzić pewnej rady.. Czy rozmawiałem z wujem po dzisiejszej kłótni?...

— Cóż ma piernik do wiatraka?.. Nie jestem mściwy, ale tej dzisiejszej „łaźni" nigdy staremu nie wybaczę.... Skompromitował mnie wobec świadków... Cała służba hotelowa słyszała, jak on mnie przeklinał... Niech go djabli porwą!... Gdyby nie był moim, a ja jego spadkobiercą — roztrzaskałbym mu głowę na kawałki!...

— O to właśnie chodzi — rzekł Robert, klepiąc przyjaciela po ramieniu — skąd masz pewność, że jesteś jego spadkobiercą?...

Andrzej odwrócił się nagle i spojrzał przyjacielowi prostu w oczy. Rumieniec znikł mu z twarzy i na czole pojawiła się maleńka zmarszczka.

— Czy sądzisz, że wuj Mikołaj pogniewał się ze mną naprawdę?... — zapytał Andrzej. — Przecież to nie było dziś po raz pierwszy. Potem zawsze następowała zgoda. Zapominasz o tem, że jestem najbliższym jego krewnym i że on mnie wychowywał... Mówiąc prawdę, to on mnie przecież bardzo nawet kocha i przyjechał do Monte-Carlo tylko dla tego, że ja tu jestem.

— W każdym razie on nie traci czasu i za każdym razem wychodzi z kasyna z większym majątkiem.

— Tem lepiej. Wiesz przecież jak potrzebne mi są jego pieniądze.

— Wiem. Lecz inni też polują na jego forsę.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Hm... Wuj Mikołaj ma dopiero 62 lata... W Monte-Carlo nie brak ładnych kobiet...

— Mylisz się!... — rzekł Andrzej wesoło. — Wuj Mikołaj jest zaciętym wrogiem kobiet...

— Tak sądzisz?... Wobec tego dziwnem się wydaje, że przed godziną wuj Mikołaj wyszedł z kasyna z pewną piękną damą i odjechał z nią własnem autem....

(D. c. n.)

Generalny atak

bolszewicki na Francję

Szpiedzy mają dostęp do ministerstwa wojny i sztabu generalnego.

W całej Francji odbywają się obecnie, na kilka dni przed 1-ym maja, masowe aresztowania wśród przywódców i członków partji komunistycznej Przy tej sposobności wykryto szeroko rozgałęzioną sieć szpiegowską, stojącą na usługach Rosji. Główne i najbardziej sensacyjne aresztowania mają jeszcze nastąpić.

Dotychczas stwierdzono, że banda szpiegów bolszewickich rozporządzała szeregiem ludzi wpływowych, mających dostep do francuskiego

ministerjum wojny i sztabu generalnego.

Model nowego typu karabinu maszynowego, przeznaczonego dla armji francuskiej, znikł niedawno w tajemniczy sposób i władze są na tropie sprawców, pochodzących właśnie ze środowiska bolszewickiego.

Komunistyczny radny Cremat, silnie skompromitowany, zbiegł z Paryża w nieznanym kierunku.

Sensacyjne odkrycia zmusiły rząd francuski do wydania szeregu zarządzeń ochronnych.

Minister spraw wewnętrznych p. Sarraut wygłosił ostatnio przemówienie, które poświęcił niebezpieczeństwu i propagandzie komunistycznej.

— Agitacji żywiołów wywrotowych — mówił minister — przypadło w udziale obciążenie niektórych francuzów nieznym wstydem jawnej zdrady ich ojczyzny przez wzywanie do rewolucji, zarówno w Algierze, jak i w innych naszych kolonjach.

Powstanie kolonjalne, strata lub też opuszczenie przez Francję kolonji jest to w rzeczywistości jeden z głównych artykułów programu upadku Francji. Program ten opracowała i stara się zrealizować trzecia międzynarodówka w Moskwie.

— Niechaj Francja — ciągnął dalej minister — stanie się pastwą anarchji komunistycznej, a dokoła niej wytworzy się jakby zapadnięcie narodów i rządów.

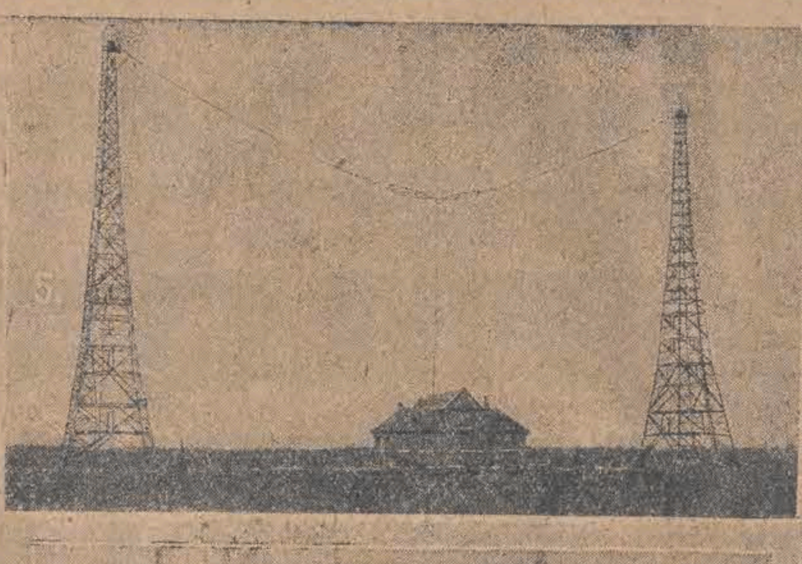
Zależy więc oczywiście agitacji moskiewskiej na zniszczeniu siły francuskiej. Francja ze swojem państwem zamorskiem jest narodem, liczącym 100 miljonów mieszkańców, bogatym niezrównanemi bogactwami. Jej siła wojskowa to jej bezpieczeństwo i jej przyszłość gospodarcza.

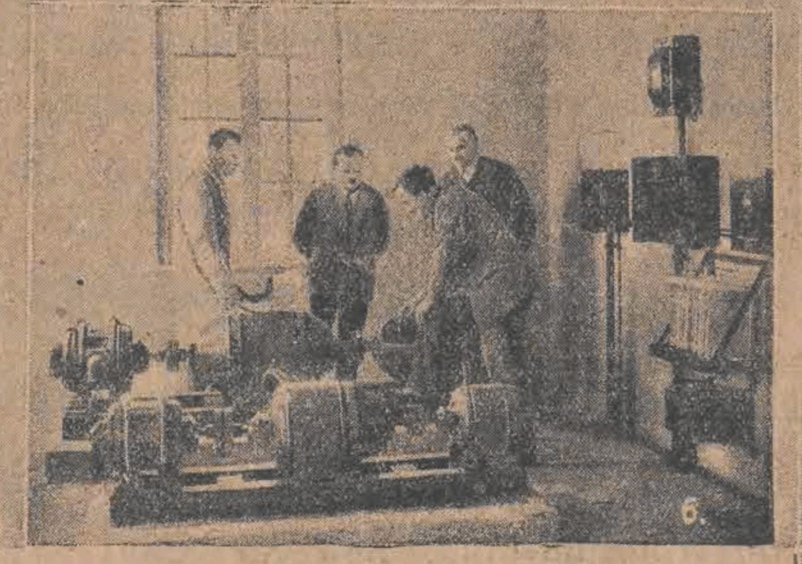
Komunizm francuski, na rozkaz z zewnątrz, uderza we wszystkie punkty, gdzie uwidocznia się nasze życie narodowe, ażeby stopniowo psuć wszystkie jego kółka, rozbijać wszystkie jego organy, zrywać wszystkie spójnie.

Rząd nie będzie tolerował podburzań do rewolucji, do wojny wewnętrznej i do upadku narodowego. Zrobi on użytek z broni, jaką mu daje prawo. Zarówno dla rządu i parlamentu jak i dla mas pracujących dewizą i hasłem musi pozostać jedno i to samo: „Komunizm — oto wróg!".



Otwarcie radjostacji w Poznaniu.


W niedzielę odbyło się uroczyste otwarcie nowowybudowanej radjostacji poznańskiej. Na naszem zdjęciu widzimy: 1) p. Kazimierza **Okoniewskiego**, dyr. stacji i kierownika działu administracyjnego. 2) prof. Stanisława **Łukanego** 3) inż. Władysława **Bogackiego**, kierownika działu technicznego. 4. red. Zdzisława **Marynowskiego**, kierownika działu programowego. 4) wieże antenowe. 6) przetwornice.

Skarby w ojczyźnie Abrahama.

Wykopaliska, które są starsze od Tutenkhamena o 2.200 lat.

Odnalezienie grobu Tutankhamena było dla Anglji i Ameryki pobudką do podjęcia nowych archeologicznycn prac celem wydobycia z pod pyłu zapomnienia starych kultur. Britsh Musem razem z wydziałem archeologicznym uniwersytetu w Pensylwanji podjęło pracę w praojczyźnie ludzkości w Chaldei.

Prace te są obecnie narazie ukończone, a sensacyjne ich wyniki mogą być podane do publicznej wiadomości. W Ur, miejscu narodzenia patrjarchy Abrahama, znaleziono skarby, które pod względem wartości artystycznej nie ustępują przedmiotom znalezionym w grobie Tutankhamena, a są natomiast od nich starsze o 2.200 lat.

We wschodniej części Ur w zamierzchłych czasach znajdowały się budynki, poświęcone kultowi religijnemu, z których obecnie nie pozostało już nawet śladów jakichkolwiek murów.

Teren, na którym podjęto prace wykopaliskowe, odpowiada dacie 3.500 lat przed Chrystusem. Wszystko, co się znajdowało na tym terenie ponad ziemią w owej zamierzchłej epoce, zniknęło, pozostały tylko groby, w których wykryto trzy warstwy, umieszczone jedne na drugich.

Skarbów znaleziono stosunkowo niewiele, albowiem w przeciągu tych przeszło pięciu tysięcy lat większa część przedmiotów składanych do grobu razem z ciałami nieboszczyków, uległa zniszczeniu. Z drzewa pozostała tylko cienka warstewka brunatnej barwy.

Czarny popiół należy uważać za resztkę zetlałych szat śmiertelnych, ale to wszystko. Srebro naogół rozpada się w proch, miedź może się zachować, przeważnie jednak zamienia się w zielony pył. Tylko złoto stawia opór niszczącej sile czasu.

Pomimo tego zniszczenia, dokonanego przez wieki, członkowie ekspedycji znaleźli dość materjału, mogącego rzucić światło na najwcześniejszy znany okres historji chaldejskiej i dostarczyć dowodów, że w owych czasach kultura i sztuka osiągały wysoki stopień rozwoju. W pierwszym rzędzie zawdzięczać to należy odznalezieniu skarbów w złocie.

W styczniu i w lutym b. r. prawie codzień odnajdywano jakiś złoty przedmiot, pomiędzy mnóstwem naczyń glinianych i kamiennych, pomiędzy amuletami i przedmiotami z miedzi. Jednym z najpiękniejszych odnalezionych złotych przedmiotów, jest płyta do gry.

Drewniana deska, dawno spróchniała, ale złota inkrustacja została zachowana. Była to zaiste nader trudna i uciążliwa robota to wydobywanie setek małych kawałków, z których się składała, ale ostatecznie udało się to i obecnie mozajka ma być oczyszczoną, świeżo nałożoną i królewska szachownica z przed pięciu tysięcy lat będzie zrekonstruowaną w całym swoim pierwotnym przepychu. Ta najstarsza szachownica ujęta jest w oprawę z macicy perłowej, kości słoniowej i łapislazuli.

Jeszcze piękniejszą od tego arcydzieła starożytnej sztuki stosowanej, jest podobna praca mozajkowa z lapis lazuli, szyldkretu i czerwonych kamieni. Ta jednakowoż mozajka jest gorzej zachowana.

Te kolorowe mozajki dają zupełnie nowe pojęcie o sztuce sumeryjskiej, któ rą dotychczas uważano za martwą i bezbarwną.

W grobowcach Ur znaleziono cały szereg włóczni, toporów oraz części łuków, z czystego złota.

Ogromne zainteresowanie wzbudziła złota kulista, misternie zrobiona torebka, w desenie roboty filigranowej, zawierająca przybory toaletowe takie, jak szczypce do włosów, igłę i tym podobne przedmioty, wszystko z czystego złota.

Widocznie ten neseser był własnością jakiejś dystyngowanej damy sumeryjskiej. Znaleziono również piękny sztylet, którego ostrze zrobione jest ze złota, a rękojeść z jednego kawałka lapis lazuli o przedziwnie pięknym błękicie.

Zła monopolka

podważa władzę bolszewicką.

—:—

Scena z głębi Rosii.

Jakkolwiek rząd sowiecki sprzedaje na własny rachunek „monopolową wódkę", jednakże przysmak ten nie dotarł jeszcze do odleglejszych zakątków Rosji i chłopi piją samogonkę, jak w czasach urzędowej abstynencji.

Do jednej z miejscowości samarskiej gubernji dostał się dopiero przed kilku tygodniami pierwszy transport „monopolki".

Wieść o tem doszła w tej właśnie chwili, gdy odbywało się zgromadzenie polityczne, a przysłany z Moskwy agitator tłumaczył ludności dobrodziejstwa bolszewizmu.

Zgromadzeni słuchali z uwagą mówcę, gdy nagle wpadł na salę jakiś wyrostek i zawołał:

— Przywieziono monopolkę!

Zaledwie padło to magiczne słowo, poczęła się opróżniać sala.

Agitator z Moskwy piorunował na cara i burżuazję i ani się spostrzegł gdy został sam.

Przed sklepem monopolowym rozgrywała się tymczasem niewidziana dawno scena.

Tłum pijaków raczył się wódką i dysputował na temat, która monopolka jest lepsza — carska czy bolszewicka?

Starzy pijacy ustalili jednogłośnie, że przedwojenna wódka była znacznie smaczniejsza i mocniejsza. Więc gdy zjawił się przed sklepem agitator, oświadczyła mu wiejska starszyzna:

— Zachwalasz Iwanie Kiryłowiczu bolszewicką władzę i mówisz, że teraz jest wszystko lepsze. Kłamiesz, towarzyszu. Spróbowaliśmy waszej „monopolki" i możemy zaprzysiąc w cerkwi, że carska była lepsza.

— Jedź więc sobie z Bogiem i nie wracaj, bo nie wyprowadzisz nas w pole.



Piąty konkurs sportowy „Expressu"

na odgadnięcie wyników meczów niedzielnych

Turyści-Polonja (Warszawa) i Ł.K.S -Legja (Warszawa)

Wyniki czwartego konkursu.

Niedzielne zawody piłkarskie o mistrzostwo Ligi państwowej, które tak zaabsorbowały umysły łódzkich sportowców mamy już za sobą. Pozostały po nich

miłe wspomnienia.

Mistrz Łodzi, po swym zeszłotygodniowym benefisie, dał w niedzielę 1-ze ciw Pogoni jaskrawy dowód, że uzyskany wynik 5:1 nad drużyną grodu podwawelskiego nie był dziełem przypadku. Fioletowi, pomni doniosłości ostatniego spotkania wydali ze siebie maximum swych umiejętności. **Z taką werwą, zażartością, grali Turyści tylko raz jeden. W roku 1926 przeciw Ł. K. S-owi we finale o mistrzostwo Łodzi. Tak dobrze grającej drużyny, dawno żeśmy nie widzieli. Postęp drużyny Turystów jest niezaprzeczalny.** Nic też dziwnego, że po meczu Turystów z Wisłą

zrosła znacznie liczba sympatyków mistrza Łodzi.

Uwidoczniło się to w naszym czwartym konkursie sportowym z cyklu „26 konkursów sportowych „Expressu Wieczornego". Konkurs polegał na odgadnięciu końcowych rezultatów spotkań drużyn łódzkich w walce o mistrzostwo Ligi państwowej w piątym tygodniu rozgrywek. Turyści wyszli z Pogonią lwowską na remis b. zaszczytnie 1:1, Ł.K.S. pokonał mistrza okręgu górnośląskiego 3:1.

W pierwszym wypadku, przeważająca liczba odpowiedzi opiewała zwycięstwo barw mistrza Polski z różnicą jednej bramki. Przeważały odpowiedzi 2:1 i 3:2 na korzyść. Znalazło się i kilkudziesięciu czytelników, którzy widzieliby wynik meczu bardzo korzystny dla fioletowych. Nie brak było i takich, którzy „prorokowali" zwycięstwo lw…wian z różnicą dwuch a nawet trzec… bramek. 38 odpowiedzi było „pacyfistycznych", w rodzaju 1:2, 2:2, 3:2.

Drugi warunek naszego konkursu, odgadnięcie rezultatu spotkania Ł. K. S. — Ruch było zupełnie przewidziane przez naszych czytelników. **Na przeszło półtorej tysiąca odpowiedzi zaledwie 66 było nieprzychylnych dla Ł. K. S-u. Niemal wszyscy zgodnie przewidzieli zwycięstwo łodzian nad mistrzem okręgu górnośląskiego. Odpowiedzi 3:1 na korzyść Ł. K. S-u było 1120!!!**

Warunkom naszego konkursu odpowiedziało znów

zaledwie dwuch czytelników,

którzy podzielili pomiędzy siebie dwie pierwsze nagrody. Trzy dalsze nasze premjera wylosowaliśmy pomiędzy tymi czytelnikami, których odpowiedzi były najbardziej zbliżone do końcowych rezultatów obu spotkań.

Pierwszą nagrodę w postaci 10 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał **p. Mieczysław Maus,** zamieszkały przy ul. Szkolnej 10.

Druga nagroda w postaci 8 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał **pan Feliks Kaczmarek,** zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 78.

Trzecią nagrodę w postaci 5 biletów do kino-teatru „Casino otrzymał **p. Seweryn Aronzon,** zamieszkały przy ulicy Lipowej 20.

Czwartą nagrodę w postaci 3 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał **p. I. Fiszer,** zamieszkały przy ul. Narutowicza 49.

Piątą nagrodę w postaci 2 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał **p. Jerzy Gotlib,** zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 120.

Nagrody zostaną wydane w czwartek, dnia 28 kwietnia w redakcji przy ul. Piotrkowskie 49 (I piętro 1 oficyna) między godz. 6—7.

***

Szósty tydzień rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo Ligi państwowej, da drużynom łódzkim przeciwników warszawskich.

Turyści wyjeżdżają w niedzielę do Warszawy, gdzie grać będą z tamtejszą Polonją. Polonja wystawia swój skład najsilniejszy a więc: Gross, Jelski, Bułanow, Tupalski, Loth, Loth IV, Zimowski, Hamburger, Ałaszewski, Emchowicz, Kryger. Zawody powyższe obudziły w stolicy kolosalne zainteresowanie, ze względu na dobrą formę mistrza Łodzi.

W tym samym czasie na boisku Ł. K. S. rozegrane zostaną niemniej ciekawe spotkanie o mistrzostwo Ligi pomiędzy ŁKS-em a doskonałym zespołem stołecznej Legji. Mecz ten zapo**wiada** się b. interesująco. Drużyna warszawska przybywa do Łodzi w składzie najsilniejszym, a mianowicie: Adamowicz, Nowakowski, Terlecki, Amirowicz. Śliwa, Wójcik, Czech, Przezdziecki, Łańko, Ciszewski, Krawuś. Łodzianie wystąpią w swym najsilniejszym składzie i spodziewać się należy, że nie pozwolą sobie odebrać prowadzenia w tabeli mistrzostwa Ligi państwowej.

Piąty nasz konkurs polega na odgadnięciu końcowych rezultatów spotkań niedzielnych.

Turyści — Polonja (Warszawa) w Warszawie i

Ł.K.S. — Legja (Warszawa) w Łodzi

Warunki naszego piątego konkursu sportowego są identyczne z warunkami poprzednich. Lista nagród niezmieniona. Kupon będzie zamieszczony w sobotnim „Expressie".

Ł. K. S.

prowadzi w mistrzostwie Ligi państwowej.

Piąty tydzień rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo Ligi państwowej wysunął drużynę ŁKS-u na plan pierwszy. Dokładna tabelka obecnego stanu mistrzostwa przedstawia się nstępujaąco:

1) ŁKS	4 gry	8 pkt.	st. br. 11:3
2) Wisła	5	8	14:7
3) Czarni	4	7	13:3
4) TKS	4	5	11:11
5) IFC	2	4	11:1
6) Polonja	4	4	10:8
7) Pogoń	3	3	9:5
8) Turyści	4	3	7:8
9) Warta	3	2	6:6
10 Waraszawianka	4	2	0:14
11) Legja	4	2	6:12
12) Hasmonea	2	—	2:10
13) Jutrzenka	2	—	1:10
14) Ruch	3	—	1:12

Ogółem strzelono 113 bramek. Przypuszczać należy że nadchodząca niedziela nie zmieni poważnie tabeli obecnej, przewidujemy bowiem zwycięstwo ŁKS-u nad Worszawską Legją. Obok meczu polonji z Tuhystami, najciekawiej zapowiada się w niedzielę mecz Warty poznańskij z IFC katowickim w Poznaniu, ze względu na bardzo dobrą formę obu drużyn. Warta pokonała ubiegłej niedzieli Warszawianke na jej własnem boisku. (E)

Brylla i Wildman

zgłosili udział do turnieju walk francuskich w Łodzi.

W zwiząku z podaną przez nas w dn. wczorajszym wiadomością o otwarciu w sobotę turnieju walk francuskich dowiadujemy się obecnie, iż udział w turnieju zgłosili również tak znani zapaśnicy jak Wildman — mistrz Węgier. Wildman znany już jest publiczności łódzkiej ze swej fenomenalnej siły i ogromnemu taktowi, dzięki któremu zdobywa soibe uznanie publiki.

W ostatniej chwili zapowiedział również udział znakomity Brylla August, szampion Górngeo Śląska.

Jak widzimy wię c tegoroczny turniej zapaśniczy przewyższać będzie znacznie dotychczasowe pod względem doborowego zespołu zapaśników.

Pierwszy mecz wiedeńskiego Hakoahu w Ameryce.

Drużyna wiedeńskiego Hakoahu rozegrała swe pierwsze spotkanie na tegorocznem tournee po Ameryce północnej. Przeciwnikiem był jeden z najsilniejszych klubów amerykańskich Bethlehem Steel FC. przyczem mimo zmęczenia podróżą udało się graczom Hakoahu uzyskać zaszczytny wynik remisowy. W następnych rozgrywkach wezmą udział obecni gracze „Giants": Szwarc, Guttmann i Hausler, podczas gdy grający w barwach Brooklyn Wanderers: Nemes, Eisenhoffer i Konrad z powodu sprzeciwu menagera Agala nie będą w możności zasilić szeregów swego klubu. Pierwszy mecz Hakoahu z Bethleehm miał przebieg niezwykle z^-cięty. Widzów obecnych było z górą pięć tysięcy. (E)

3 maja—„Dzień Ligi" w Łodzi.

Zarząd Okręgowej Ligi Piłkarskiej w Łodzi postanowił w dniu święta Narodowego 3 Maja urządzić t. zw. „dzień Ligi"'. We wspomnianym dniu rozegrany zostanie cały szereg ciekawych spotkań klubów ligowych, dochód z których zostanie przelany do kasy polskiije ligi piłki nożnej. Na dzisiejszem posiedzeniu ogręgowej ligi ułożony zostanie kalendarzyk rozgrywek. Projektowane są następujące spotkania na nadchodzący wtorek: ŁKS — Hakoah i Turyści — ŁTSG. Dokładny kalendarzyk będzie wiadomy dopiero w dniu dzisiejszym. E

Cardiff City

zdobyło puhar Anglji.

Londyn, 27 kwietnia.

Wśród kolosalnego zainteresowania rozegrano tu zawody piłkarskie o puhar Anglji. Na specjalnie zbudowanej trybunie zasiadł król z całym orszakiem. We finale zmierzyli się Cardiff City i Arsenal.

Puhar zdobyła jedenastka Cardiff City zwyciężając przeciwnika 1:0 (0:0). Wśród nieopisanego entuzjazmu publiczności zniesiono zwycięską drużyną na rękach z boiska.

Dwa nowe rekordy światowe Risoli.

Z Nowego Jorku donoszą pod datą 24 b. m., że na tamtejszych zawodach lekkoatletycznych Ritola pobił dwa rekordy światowe, a mianowicie: na przestrzeni 3 mil przebywając wspomnianią trasę w czasie rekordowym 13 m. 56,2 sek. i na przestrzeni 280 yardów w czasie 26,8 sek. Zwycięstwo europejczyka przyjęto za oceanem entuzjastycznie. (E



Wyścigi kolas w San Siro (we Włoszech) zebrały przedstawicieli całej arystokracji europejskiej.

Kupił kredens ze złodziejem.

Pomysłowy opryszek wyszedł w nocy z kryjówki i okradł mieszkanie.

Warszawa, 26 kwietnia.

P. Antoni Bystran, zamieszkały przy ul. Przemysłowej 8, kompletując umeblowanie, zamówił przed kilku dniami w pewnej firmie kredens.

Po zrobieniu i pomalowaniu kredensu, stolarz wystawił go na podwórze, aby wysechł, a wreszcie kilku pracowników firmy odwiozło mebel do p. Bystrana.

Przy przenoszeniu kredensu z platformy do mieszkania okazał on się niezwykle ciężkim.

— Pewnie to tak z wilgoci namókł, tłomaczyli sobie robotnicy.

Po ustawieniu kredensu w pokoju, p. Bystran kazał napalić w piecu, by mebel dobrze wysechł.

W nocy, kiedy domownicy p. Bystrana byli w śnie pogrążeni, w stołowym pokoju rozległ się nagle trzask.

— Co to?

— Nic, to tak kredens schnie, wyjaśnił p. Antoni.

W chwilę potem dały się słyszeć ponownie trzaski i szmery, lecz i tym razem przypisywano to kredensowi.

Trzaski ucichły, a domownicy posnęli.

Rano, gdy p. Bustran wszedł z sypialni do pokoju stołowego zauważył, że kredens jest otwarty, a prócz tego pootwierane są wszystkie szuflady w biurku.

Przepatrzywszy biurko, p. Bystran skonstatował z przerażeniem brak biżuterji wartości 1000 zł. oraz paruset złotych w gotówce.

Teraz dopiero stało się jasne, że słyszane w nocy trzaski kredensu powodował złodziej, a nie rozsychające się drzewo.

Pomysłowy złodziejaszek, dostawszy się do pokoju w zamkniętym kredensie, wydostał się z niego, splądrował mieszkanie, poczem najspokojniej w świecie wyszedł.

O kradzieży p. Bustran zawiadomił policję i urząd śledczy. Mimo poszukiwań pomysłowego złodzieja dotąd nie ujęto.

Groźna potęga Niemiec za 15 lat.

Samoloty niemieckie w roku 1942 przeprowadzą blokadę Anglji i zniszczą jej flotę.

Paryż, 27 kwietnia.

„Petit Journal“ wskazuje na niebezpieczny rozwój niemieckiego towarzystwa żeglugi powietrznej (Deutsche Lufthansa) i doradza poddać szczegółowemu zbadaniu program konstrukcji samolotów na konferencji rozbrojeniowej.

Dziennik wskazuje na groźny fakt, że najdalej w r. 1942 samoloty niemieckie będą w możności zniszczyć całą flotę handlową angielską i przeprowadzić blokadę wysp Wielkiej Brytanji.

Zgniłe jaja na księcia Hohenlohego

na zebraniu zwolenników ruchu paneuropejskiego

Budapeszt, 27 kwietnia

Na posiedzeniu konstytującem sekcji węgierskiej ruchu paneuropejskiego pod przewodnictwem ks. Hoheniohego, doszło do burzliwych scen. Opozycja rzuciła się do prezydjum, zerwała sztandar paneuropejski i obrzuciła przewodniczącego zgniłemi jajkami.

Sowiety wysiedlają z Mińszczyzny

Moskwa, 27 kwietnia.

Rząd sowiecki zamierza przesiedlić z Mińszczyzny na Daleki Wschód 500 gospodarstw wiejskich, celem przygotowania terenu dla żydowskich kooperatyw rolnych.

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.